

Brzeziński i profesor ks. Sowiński. Z byłych uczniów przybyli: radca Chwalibogowski, profesorowie Jaworski, Lepkowski i Rosner, księża kanonicy Flis i Rawski, poseł Starowieyski, radca Szlachetowski, dr. Henoch, dr. Lisowiecki, dr. Szolajski, dr. Langrod i rewident Gawłów.

Po nabożeństwie w kościele św. Anny, które odprawił jeden z kolegów, ks. dr. Rawski, zebrali się uczestnicy w gmachu gimnazjum, gdzie w serdecznych słowach powitał ich obecny dyrektor radca Sołtysik. Po odczytaniu katalogu i okolicznościowych przemówieniach odbyła się wspólna fotografia i koleżeńskie zebranie, które na długie lata pozostawiło miłe wspomnienie w sercach byłych uczniów i ich przodowników.

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Opóźniony wyjazd na wakacje. — Wianki. — Pełtew a Wisła. — Włosy ze szkła i inne sensacje sezonowe. — Wybory w Samborze-Gródku i Bóbrce. — Perfidya syonistów. — Bülow i Bienenrth. — Ich wakacje. — Bienenrth nauczycielem gimnastyki. — Zasługi ministrów oświaty i sprawiedliwości. — Z głębszej polityki).

Według orzeczenia c. k. astronomów, kalendarzowe lato mamy już w całej pełni, niestety jednak prócz zimna, deszczu i błota nie mieliśmy danem dotąd zażyć innych letnich przyjemności. Najlepszym barometrem, zapowiadającym deszcz na niedzielę lub święto, jest ogłoszenie jakiegoś komitetu, iż w tym dniu odbędzie się festyn na dochód tego lub owego towarzystwa. Krakowianie tak się już do tych prognoz przyzwyczaili, iż przestali kupować kalendarze, jedyne dotąd uznane przepowiadacze pogody. A jeśli na niedzielę odkręca tam w górze kurki od niebieskich upustów, kapie potem w poniedziałek i wtorek, we środę dopiero zaczyna się rozpogadzać, aby na nowo we czwartek zaciągnęło się niebo chmurami, zapowiadającymi niepogodę na następną niedzielę. Z tej właśnie przyczyny wyjazd na świeże powietrze uległ pewnemu opóźnieniu. Nie mogę więc wywiązać się z danej P. T. Czytelniczkom obietnicy, iż poinformuję je dokładnie, co małżonkowie w czasie ich nieobecności w Krakowie porabiają, jak sobie skracają czas i jakich szukają rozrywek. Zaznaczam to *pro domo sua*, by przypadkiem która z pań nie posądziła mnie, iż dałem się przekupić i zamilczam, choć wiem wiele. Na poparcie mego twierdzenia niech służy fakt, iż w ostatnią sobotę i poniedziałek przed świętem pociągi t. zw. kominiarskie były najzupełniej wyludnione, co jest jasnym dowodem, iż Kraków jeszcze na willegiaturę nie wyruszył. Zda się, nastąpi to dopiero po pierwszym, gdy miną najkrytyczniejsze dni każdego miesiąca.

Natomiast wianki wypadły wspaniale. Tysiące Krakowiaków i nadobnych Krakowianek wyruszyły nad brzegi Wisły, aby napaść swe oczy widokiem puszczonych wianków i wspaniałych produkcji pyrotechnicznych. Ścisł po obu brzegach Wisły nie do zniesienia, żniwo dla złodziei kieszonkowych, którzy pod osłoną dobroczynnej nocy wyruszyli na łowy. Przyświecały wprawdzie półksiężyc, nie odstraszyło to jednak tych cichych pracowników na niwie przemysłu krajowego i choć wielu powędrowało do ula, inni ze zdobyczą uszli spokojnie, chwając sobie zabawy, urządzone wieczorem, a dające im pole do popisu. Dzięki wiankom knajpki tego wieczoru świeciły pustkami, gdyżśmy wracali z nad Wisły gościnnie ich podwoje były już przeważnie zamknięte. „Eleuterya“ powinna z tego powodu wyrazić „Sokołowi“ uznanie, czego ja niestety w swem i wielu komilitonów imieniu, którzy głodni i spragnieni musieli podążyć ku domowemu ognisku, wyrazić nie jestem w możności. Cały Kraków miał w owym dniu Wisłę na ustach, nic też dziwnego, że obrażała się nie na żarty Pełtew, nad której wonnymi nurtami ma przyjemność leżeć nasza c. k. stolica i co jej się rzadko zdarza, wylała. Irytacja bardzo łatwo zrozumiała, Wisłę, nad którą leży jakiś tam Kraków, zna cały kraj, wielbi ją w swych dziełach poeci, malują mistrze pendzla i ołówka, o Pełtewi, nad którą mieszka pan namiestnik, marszałek i czterech arcybiskupów, znajdziesz wzmiankę chyba w jakimś humorystycznym artykule. Miłość własna jest jednym z najpotężniejszych uczuć, rozsadzającym specjalnie piersi niewieście, a i Wisła i Pełtew są przecież istotami rodzaju żeńskiego. Jeśli więc pani prezesowa robi mężowi awanturę, iż pani sekretarzowa powyżyła się mieć większy i wspanialszy od niej kapelus, dlaczego Pełtew, główna rzeka Galicji, tu biorąc swój początek i tu ginąc w objęciach Bugu, ma się pozwolić postponować jakiejś tam Wisły, która ani źródłami, ani ujściem nie jest

do Galicji przynależną. Racya, zupełna racya, musi mi przyznać każdy prawomysłny Galicyanin.

Ex re zajęcia się plecią piękną muszę zaznaczyć na pociechę naszych pań, iż moda, opiekująca się ich losami i tak troskliwie pokrywająca ich wady organiczne i ułomności, wpadła obecnie na nowy pomysł. Sztuczne włosy, tak chętnie przez nasze panie używane, zastąpione mają być szkłem, z którego dadzą się robić bardzo delikatne włókna. Dotąd znaliśmy wypadki, iż przydarzają się waryaci, którzy wmawiają w siebie i drugih, że mają szklane brzuchy, obecnie będziemy mieć umysłowo zdrowe żony ze szklanymi włosami. Jak zaś w Europie i Ameryce wzrósł popyt za sztucznymi włosami, pozna każdy, kto przeczyta wiadomość, iż w roku 1908 z samego portu w Hong-kong wysłano 103.207 kilogramów uciętych włosów, przeznaczonych na sztuczne warkocze i koafiury dla europejskich i amerykańskich elegantek. Przypuszczam, iż wiadomość o owych szklanych włosach jest prawdziwą, wyczytałem ją bowiem w bardzo poważnym organie politycznym, kierującym opinią publiczną większej części Galicji. Być jednak może bardzo łatwo, iż w sezonie ogórkowym, jakim jest lato dla każdego dziennikarza, owe sztuczne włosy wzięte są z tego samego źródła, co historia o nieśmiertelnym wężu morskim, pojawiającym się corocznie o tej porze w otoczeniu kaczek dziennikarskich na szpaltach naszych regulatorów opinii publicznej. Zupełnie podobnie brzmi wzmianka dziennikarska o owym trzyletnim młodzieniaszku, który ujrzał światło dzienne w Pittsburgu w Pensylwanii. Według zgodnej opinii rozmaitych korespondentów odznacza on się bardzo łagodnym usposobieniem i ogromnym apetytem. Na obiad spożywa potężny talerz zupy, trzy funty befsztyka, sześć funtów ziemniaków z odpowiednią ilością kapusty i trzy puddingi (dosłownie z jednego z dzienników). Dla większej wiarygodności należało dodać, iż przed obiadem wypija potężny kielich whisky, do obiadu dwa litry portu, a po deserze wypala oryginalne hawana. Na podobny zbytek zadna z galicyjskich matek nie mogłaby sobie pozwolić!

Zupełnie niepotrzebnie zajmuję się osobliwościami z za morza, mając w kraju dość materiału, zasługującego na obrobienie. Stoimy znów w przededniu wyborów, wprawdzie tylko w dwu okręgach, ale zajmujących całe społeczeństwo galicyjskie, w Samborze i Gródku kandyduje skoncentrowany demokrata dr. Doboszyński. narodowy demokrat hrabia Skarbek i ludowiec Ziemniak. Chociaż wybory już 30 czerwca, dziś rozstrzygnąć trudno, który z kandydatów zwycięży. Badam pilnie telegramy wszystkich pism galicyjskich, nie mogę jednak utrafić w sedno, który kandydat ma najlepsze szanse, każde bowiem stronnictwo wychwala tylko swego pupila i twierdzi, że jedynie on może spodziewać się jednomyślnego wyboru. I tak doniosło *Słowo Polskie* że na zgromadzeniu przedwyborczem otrzymał hr. Skarbek olbrzymią większość głosów, albowiem na 78 głosujących oddało mu swe votum aż dziewiętnastu, ośmiastu głosowało za Doboszyńskim, jeden za Ziemniakiem, jedna zaś kartka była czysta. Przypomina to ową większość aż pięciu głosów ministerjalnych, które uratowały Bienenrth i Bilińskiego. *Reforma* głosi natomiast, że absolutną większość otrzymał dr. Doboszyński a *Gazeta powszechna* twierdzi, że nie masz nad Ziemniaka. Tutaj przynajmniej chodzi o jednego z trzech polskich kandydatów, daleko jednak gorzej w Bobreckiem, gdzie o mandat po Abrahamowiczu ubiega się syonista i ma wszelkie szanse zwycięstwa. Syoniści ubiegając się o mandaty w Galicji, sprzeniewierzają się swemu założeniu. Twierdzili bowiem, że na polskiej ziemi uważają się za obcych, duch ich i oczy zwrócone są zawsze na Syon i póty nie spoczną, aż tam się znajdą. Ubieganie się o fotele poselskie świadczyłoby o czemś zupełnie przeciwnem, mianowicie, iż mają ochotę tutaj się zaaklimatyzować, wynalazłszy *modus vivendi* z Ukraińcami, z którymi tak prędko się zwąchali. Wytyka im ich obłudę pismo żydowskie *Kol Machsike Hadas*, wzywając, by nie drażnili Polaków, z którymi dotąd było im dobrze, a bez których sami nic nie działają.

Ekscellencya Bienenrth i Biliński aż zacierają ręce z radości i z utęsknieniem czekają wakacji parlamentarnych, aby móż odpocząć po trudach rządzenia. Budżet toczy się jak po maśle, uchwalono nawet etat ministerstwa skarbu, któremu opozycja najbardziej zagrażała, aby się zemścić na twórcy nowych projektów sanacji finansów państwowych i krajowych. Agraryusze tylko mruczą ciągle narzekając, iż w razie uchwalenia zniesienia cła na zboże i wprowadzenia mięsa z Rumunii interesy ich narażone będą na wielką szkodę. Nie przeszkadza to jednak, iż i oni stękają ciągle i pomstują na drożyznę artykułów spożywczych, sprowadzoną je-

dnak ich własnym bezmyślnym uporem. Książę Bülow z zazdrością spogląda na swego austriackiego koleżę, który dzięki swym ekwilibrystycznym zdolnościom wiwnął się z matni i gdy już się zdawało, że jest pod wozem znalazł się nieuszkodzony na nim. Jemu tak się nie powiodło! Dzięki rozbiciu się bloku a połączeniu konserwatystów z centrum, projekt finansowy Bülowa tak wyczesano, iż do trzeciego czytania nie pozostało już nic z niego. Ale bo też i członkowie parlamentu wzięli się energicznie do pracy i stawili się w takim komplecie do głosowania, jaki w austriackiej Izbie widziany bywa tylko w dniu wypłaty dyet poselskich. Nasuwa to na myśl politykom austriackim projekt, by wszelkie głosowania urządzić tylko równocześnie z wprawieniem w ruch maszyneryi kasowej. Urządzi się w tym celu automaty, za wrzuceniem głosu otrzyma się dyetę.

Zrażony niepowodzeniem Bülow zgłosił swą demisyę, której jednak cesarz Wilhelm nie przyjął, twierdząc, że bez Bülowa nie da sobie rady i zmusił go, że na razie zostaje na dotychczasowem stanowisku. Konserwatyści, którzy wspólnie z centrum i Polakami głosowali przeciw projektom rządowym, oświadczają, iż wcale nie są przeciwni, by państwo podreperowało swój budżet, jednakże nie na drodze, jakie chce Bülow. Oni mają gotowy własny projekt, który rządowi napędzi do kieszeni więcej talarów, niż proponowane przez Bülowa nowe podatki, w imię dobra i zbawienia ojczyzny, chcą też z kanclerzem rozpocząć rokowania. Bülow poci się i narzeka, czekając z upragnieniem wakacji, bo jeśli komu, to jemu, który i z swym władcą i parlamentem ma tyle kłopotów, należy się stanowczo kilka miesięcy wywczasu zdala od wielkiej polityki światowej.

Kto będzie następcą Bülowa, dziś jeszcze przewidzieć nie można, to jednak pewne, że przed objęciem stanowiska pan ów powinien udać się do Wiednia, aby od bar. Bienenrtha wziąć kilka lekcji gimnastyki politycznej, w której, jak się pokazało, nasz premier celuje. W ślad za swym przewodnikiem idą i inni ministrowie, którzy zadziwiają świat ciągle nowymi, jak grzyby po deszczu wyrastającymi projektami. I tak troskliwy o dobro młodzieży minister Stürgkh obostrzył wprawdzie maturę, pozwolił jednakowoż składać opłatę szkolną zapomocą czeków pocztowej Kasy oszczędności, co wszyscy szczęśliwi ojcowie, mający synów w szkołach średnich, przyjęli z nieklamany zapalem. Mniej już radości, zwłaszcza w społeczeństwie polskiem, wywołało rozporządzenie ministra Rubera, który języki słowiańskie czi a polski zaczyna powoli a jednak skutecznie rugować z obrad na sesjach sądowych Najwyższego trybunału. — Koło polskie powinno okoliczność tę zapisać na konto narodowych ustępstw, zdobytych w nagrodę służalczości wobec rządu. Swoją drogą widać z tego coraz dokładniej, że z naszą reprezentacją w Radzie państwa zaczynają się coraz mniej liczyć. Wina leży w samem Kole Polskiem, które wewnątrz niesnaskami osłabiło swą powagę na zewnątrz, po części zaś i w znanej po wolności naszych reprezentantów, którzy cierpiąc stale na znaną chorobę piersiową (*orderomania acuta*) toczą błędne koła zawsze w tę stronę, w którą rząd każe, bez względu na to, czy zgadza się ta polityka z dobrem kraju, czy nie. Mamy opinię bardzo lojalnych obywateli, którzy, broń Boże, nie chcieliby się narażać za żadną cenę rządowi, ten też nie sobie z tego powodu nie robi, a w ślad za tem idą i inne stronnictwa, boć wiadomo, że na pochyle drzewo wszystkie kozy skaczą.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

